



Warszawa, 16 lipca 2013 r.

## Informacja prasowa

Po raz pierwszy udokumentujemy zmiany między pokoleniami dotyczące wykształcenia

**Rozmowa z prof. Ireną E. Kotowską z SGH o badaniu „Uwarunkowania decyzji edukacyjnych”, prowadzonym przez Instytut Badań Edukacyjnych wspólnie z uczelnią**

**Rodzina ma wpływ na to, jakie wykształcenie zdobędą wychowujące się w niej dzieci, ale również na to czy i jak uczą się dorośli. Jakie relacje w rodzinie najsilniej decydują o edukacyjnej przyszłości każdego z nas?**

Myślę, że ważny jest system wartości – to, jakie znaczenie przywiązuje się do kształcenia dzieci. Z drugiej strony ważne też są możliwości materialne. To wynika z badania Diagnoza Społeczna. Wiemy też o silnym wpływie rodziców na przyszłe wykształcenie dzieci. Obserwujemy w Polsce wzrost aspiracji edukacyjnych społeczeństwa. Nawet rodzice, którzy sami mają niższe wykształcenie, są przekonani, że dobra edukacja decyduje o szansach zawodowych i życiowych dziecka.

Nie wiemy dziś, jaki jest np. wpływ dziadków na edukację wnuczków. Myślę, że w niektórych grupach społecznych jest ciągłość postaw wobec kształcenia kolejnych pokoleń, to właśnie chcemy sprawdzić w badaniu „Uwarunkowania decyzji edukacyjnych”.

**Rodzice są przekonani o korzyściach płynących z lepszego wykształcenia, ale medialny przekaz jest taki, że nie warto studiować, bo to nie zapewnia pracy...**

To przesłanie medialne jest dowodem na brak zrozumienia, jakie znaczenie ma w ogóle wykształcenie, a nie tylko w związku z pracą poszukiwaną zaraz po ukończeniu studiów. Uczelnie nie mogą przecież gwarantować zatrudnienia, ale stwarzają swoim absolwentom większe szanse na rynku pracy w porównaniu do innych osób.

Ścisłe umiejętności praktyczne, jakie oferuje wykształcenie zawodowe, może dawać nawet relatywnie lepszy efekt w krótkim czasie. Ale w długim okresie, czyli biorąc pod uwagę kolejne etapy naszego życia, ważna jest umiejętność doskonalenia własnych umiejętności, czy zmiany zawodu. Wąsko specjalistyczne kształcenie może utrudniać elastyczność zawodową.

Sytuacja młodych ludzi na rynku pracy jest trudna. Wynika to zarówno z ogólnej kondycji gospodarki, jak i struktury rynku pracy. Do tego przyczynia się relatywnie słabe dopasowanie kształcenia do potrzeb rynku pracy, nad którym musimy jeszcze popracować. Ale wnioskowanie na podstawie trudności wejścia na rynek pracy doświadczanych przez absolwentów, że



niepotrzebne jest nam kształcenie się, jest wylewaniem dziecka z kąpielą. Nasz świat szybko się zmienia i zrozumienie tego, co się dzieje, wymaga jednak szerszej wiedzy niż umiejętność obsłużenia jednej maszyny. Nie mówiąc już o udokumentowanym, korzystnym wpływie wykształcenia na stan zdrowia i długość życia, także w dobrym zdrowiu.

**Na wybór przedszkola, szkoły podstawowej czy gimnazjum dziecko ma raczej mały wpływ. Wybór szkoły ponadgimnazjalnej jest już bardziej świadomym krokiem. Ale czy i w tym momencie tak naprawdę nie decydują jeszcze rodzice?**

Mam hipotezę na ten temat, ale nie jest ona oparta na innych badaniach, bo ich nie znam. Myślę, że w tych rodzinach, gdzie rodzice mają wyższe wykształcenie, mogą mieć bardziej sprecyzowane oczekiwania wobec wykształcenia dzieci. W tych rodzinach, gdzie rodzice nie mają tego wykształcenia, zorientowani są na awans społeczny czy materialny swoich dzieci, ale im jest trudniej dokonać wyboru. W swoich wyobrażeniach o tym, do jakiej szkoły posłać dzieci, mogą wówczas powielać stereotypy dotyczące zawodów „dobrych” dla kobiet czy mężczyzn. Mam taki przykład stereotypowego myślenia o zawodach odpowiednich dla kobiet. W Rzeszowie MZK zaczęły zatrudniać kobiety jako kierowców. Budziło to nie tylko reakcję zaskoczenia wśród kolegów kierowców i pasażerów, ale także okazało się, że wśród tych kobiet, które oczywiście przeszły uprzednio odpowiednie przygotowanie do pracy w zawodzie kierowcy, bardzo popularnym zawodem była krawcowa. Dziewczęta, które nie przewidywały studiowania, wybierały naukę w tym zawodzie. Rodzice uważali, że to dobry wybór. Jednak bardzo rozmijało się to z rzeczywistą sytuacją na rynku pracy.

Wydaje mi się, że rodzice po studiach mają bardziej sprecyzowane oczekiwania – co nie znaczy, że zawsze słuszne – kim mają być ich dzieci. Ja jednak uważam, że właśnie ci rodzice, powinni pozwolić dzieciom szukać własnej edukacyjnej drogi. To oczywiście wydłuża czas studiowania i zwiększa koszty związane z kształceniem.

**Czasem gorzej wykształceni rodzice z determinacją walczą o to, by ich dzieci osiągnęły szczebel wyżej. Czy taka presja działa?**

Z danych dotyczących całej populacji widać, że rośnie liczba osób z wykształceniem średnim i wyższym, zatem młode generacje osiągają wyższe wykształcenie niż rodzice.

W Diagnozie Społecznej próbujemy mierzyć kapitał ludzki poszczególnych pokoleń, uwzględniając m.in. poziom wykształcenia, korzystanie z technik informatycznych, zainteresowanie dokoształceniem, czy stan zdrowia. I widać wyraźne różnice między generacjami. Starsi mają znacznie niższy poziom tak zdefiniowanego kapitału ludzkiego niż młodzi. Teraz w badaniu UDE, które przyniesie informacje o wykształceniu rodzin respondentów i ich postaw wobec kształcenia własnych dzieci, pokażemy, w jakich grupach społecznych ten awans kolejnych pokoleń miał miejsce, a jakie miały kłopoty. To będzie pierwsza dokumentacja międzygeneracyjnych zmian w kapitale ludzkim Polaków.

**Jakie sytuacje rodzinne najbardziej wpływają na decyzje zawodowe?**

Generalnie możemy mówić o trzech typach aktywności ludzi: edukacja, praca zawodowa i rodzina. Czas i zasoby materialne są ograniczone. W związku z tym te trzy aktywności



konkurują o czas i zasoby. A przynajmniej aktywność edukacyjna i rodzinna konkurują o środki, które trzeba zainwestować. Nie mamy udokumentowanego badaniami potwierdzenia tego np., że jak ktoś urodzi dziecko, to nie skończy edukacji. Były badania, że macierzyństwo nastolatek utrudnia ukończenie szkoły średniej i podjęcie pracy. Ale chodziło o wczesne macierzyństwo.

Z analiz prowadzonych w moim zespole, wykorzystujących wyniki demograficznych badań ankietowych zrealizowanych przez Instytut Statystyki i Demografii SGH wynika, że generalnie wśród kobiet, które decydowały się na dzieci po 1989 r., występuje następująca sekwencja zdarzeń: ukończenie szkoły, podjęcie pracy, utworzenie związku, dziecko. Wynika z nich też, że zarówno wśród kobiet, które urodziły pierwsze dziecko do 30. roku życia, jak i wśród tych, które zostały matkami po 35. roku życia (późne macierzyństwo), sekwencja zdarzeń jest taka sama. Co ciekawe, wejście na rynek pracy i czas spędzony na nim przed urodzeniem dziecka wśród starszych i młodszych matek były podobne. A późniejsze matki miały częściej wyższe wykształcenie. Można przypuszczać zatem, że łączyły pracę zawodową z edukacją. W dwóch ostatnich dekadach mieliśmy wszak do czynienia z ekspansją liczby studiujących, także na studiach niestacjonarnych. Dane o historii edukacyjnej, zawodowej i rodzinnej pozyskane w badaniu UDE pozwolą na weryfikację tego przypuszczenia.

Ważne jest także to, że nasze wyniki wskazują, iż praca jest warunkiem dla urodzenia dziecka, ale nie dla opóźnienia urodzenia dziecka. Byłby to bardzo ważny efekt, być może czasowy, dotyczący lat 90. oraz ostatniej dekady. Dzięki badaniu UDE będzie można sprawdzać, jak ten efekt utrzymać. Jak ograniczyć wpływ dłuższego kształcenia się na opóźnianie wejścia na rynek pracy i macierzyństwa. A to można robić przez łączenie pracy z edukacją. Nowy model kształcenia wyższego, czyli najpierw ukończenie licencjatu, a później magisterium może temu sprzyjać. Badanie prowadzone wspólnie z IBE pozwoli sprawdzić, czy ten model pomaga w łączeniu edukacji z pracą zawodową.

**Badanie UDE rozpoczęte przez IBE i SGH obejmie około 90 tys. osób. Pani jest współautorką również wielkiego badania gospodarstw domowych „Diagnoza Społeczna”. Czy Polacy chętnie mówią o swoim życiu badaczom?**

Generalnie, jeśli chodzi o pogłębione badania społeczne to jest coraz trudniej. Wśród socjologów, demografów i innych osób korzystających z badań ankietowych występuje pogląd, że nastąpiła „kanibalizacja badań”. Prowadzonych jest wiele błahych badań na małych próbach, które dotyczą głównie marketingu produktu czy kwestii polityki. Można powiedzieć, że nastąpiła ich eksplozja, przy czym często podejmowane w nich kwestie są banalne. I ludzie są po prostu zmęczeni. Jak obywatel jest bez przerwy nachodzony przez ankieterów, to może powiedzieć „dość”. To znacznie utrudnia prowadzenie ważnych dla nas wszystkich badań społecznych. Jako przykład podam badanie, które prowadziliśmy w 2010 i 2011 roku zatytułowane „Rodziny, generacje i płeć kulturowa”, które jest częścią międzynarodowego programu badań demograficznych. Chcieliśmy uzyskać informacje o 20 tys. respondentów. Aby to się udało, musieliśmy dotrzeć do 48 tys. mieszkań.

**Jakie argumenty mają naukowcy, by przekonać rodziny do udziału w takim badaniu?**

Indywidualne historie Polaków, przebieg ich życia, to dla nas ogromnie cenna informacja. Jeśli chcemy wiedzieć, dlaczego coraz więcej dzieci rodzi się poza związkami małżeńskimi (w



miastach blisko 25 proc., a na wsi prawie 20 proc.), to musimy dowiedzieć się czegoś więcej o matce, jej partnerze lub jego braku. Jeśli mówimy, że młodzi inaczej podchodzą dziś do zawarcia związku małżeńskiego, to musimy o to zapytać.

Badania takie są potrzebne, żeby udokumentować jak ludzie się zmieniają i jak zmienia się społeczeństwo, a także wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje. A to przydatne jest z kolei w dyskusjach o koniecznych zmianach polityki ekonomicznej i społecznej, adekwatnych do tego, co się dzieje w społeczeństwie. Mamy argumenty w dyskusjach, które dotyczą konkretnych rozwiązań polityki społecznej i ekonomicznej, zmierzających do poprawy naszych warunków życia i jego jakości.

*rozmawiał Łukasz Zboralski*